Nr. 15–16.

Cena zł. 1.—

# MŁODA MATKA



## DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

# Wpływ czynników mieszkalnych na dzieci.

W języku lekarskim istnieje specjalne określenie dla pewnych przewlekłych stanów chorobowych u dzieci („dommsticatio"), których przyczyną może być li tylko sam fakt stałego przetrzymywania dziecka w mieszkaniu, skądinąd nawet higjenicznie urządzonem. W zasadzie dziecko może być zupełnie zdrowe, a jednak robi wrażenie chorego, lub zdradza objawy, które zmuszają nieraz otoczenie do zasięgania porady lekarskiej, która w tych przypadkach dopiero wtedy osiąga cel, gdy lekarzowi uda się przekonać otoczenie o istotnem pochodzeniu niedomagań dziecka.

Wszystkie istoty żywe źle znoszą stały, monotonny pobyt w warunkach odbiegających od przeznaczonych przez przyrodę. W najlepiej urządzonych cieplarniach — rośliny karłowacieją; zwierzęta i ptaki w przestrzeniach zamkniętych stają się nerwowe lub apatyczne i odporność ich w stosunku do chorób zmniejsza się, a wygląd zdradza złe samopoczucie i cierpienie.

Człowiek mimo, że jest najodporniejszą z istot żywych, mimo ogromnej zdolności przystosowania się do warunków, podlega tym samym prawom. Nieuchwytne, szkodliwe czynniki pobytu stałego w „czterech ścianach", w pierwszym rzędzie odbijają się na dziecku, dlatego, że dziecko jest jeszcze nieprzystosowane, a następnie pozbawione swobody ruchów, będącej przywilejem dorosłych.

Naturalnie w mieszkaniach posiadających maksimum warunków higjenicznych, a więc dużo przestrzeni, światła i powietrza, — czynniki szkodliwe tego „zespołu mieszkaniowego" będą działały słabiej, niż w brudnych, ciemnych i dusznych norach; lecz nie można powiedzieć, aby nie istniały one wcale nawet w najbardziej luksusowych mieszkania.

Wynikające stąd niedomagania dziecięce przedstawiają się różnie, w zależności od wieku i temperamentu dziecka.

U dzieci starszych — mizerny, blady lub apatyczny wygląd, nadmierna nerwowość, uporczywy brak łaknienia, zaparcia, skłonności do mdłości i wymiotów, stałe katary nosa oraz cały szereg innych dolegliwości.

Co działa na dzieci tak szkodliwie w mieszkaniu? Zwykle jest to cały zespół pozornie drobnych i małoznacznych lub nawet nieuchwyt-

nych czynników, które stopniowo w skojarzeniu ogólnem wywierają wpływ szkodliwy na ustrój dziecka.

Pomijając rzeczy tak jaskrawe i ogólnie znane, jak brak świeżego powietrza i brak słońca (należy podkreślić, że promienie słoneczne poprzez szklane szyby najbardziej słonecznego mieszkania są prawie bezwartościowe), stały pobyt w mieszkaniu dziecka stwarza warunki wypaczające jego normalne odruchy życiowe.

Prócz zmniejszonej ilości tlenu, powietrze w mieszkaniu zawiera szereg związków lotnych trujących, które mimo, że znajdują się w znikomych ilościach mogą wpływ szkodliwy wywierać; są niemi różne domieszki powstałe wskutek spalania gazu, węgla lub papierosów, wyziewy kuchenne, różne specyficzne domowe zapachy.

Dziecko potrzebuje ruchu dla wyładowania nadmiaru energji mięśniowej; mieszkanie zawsze ogranicza ruchy dziecka, i wyładowanie energji znajduje ujście w różnych przejawach chorobowych. Przyjrzyjmy się domowemu psu, jak żywo reaguje na widok osób zmierzających do wyjścia z mieszkania.

Dziecku niezbędne są pozatem nowe wrażenia psychiczne, których mu dostarcza dosłownie każdy krok poza murami mieszkania. Wrażeń dla dzieci naturalnie nie należy szukać w kinach, ani na herbatkach i przyjęciach domowych, lecz wyłącznie na świeżem powietrzu i bez ceremonjału oficjalnych spacerów, kiedy dziecko jest zbyt skrępowane licznem towarzystwem dorosłych i zwykle ulega wyczerpaniu.

Najczęściej objawy chorobowe w związku ze szkodliwościami nadmiernego „zadomowienia“, spotykamy w rodzinach, w których zbyt czuła, ale nierozsądna opieka, lub nadmierna liczba domowników bezwiednie staje na przeszkodzie normalnym odruchom dziecka, dążącego do wydostania się poza mury mieszkania.

*Dr. J. Wiszniewski.*



**Zapoznawaj matki z naszem pismem i skłoń je do czytania i prenumeraty.**

# Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

## Kąpiele powietrzne.

Motto: Ostrożne hartowanie pożądane dla dzieci, słabych, nerwowych, łatwo przeziębiających się.



Rozpoczynamy od biegania nago lub gimnastyki w ciepłym pokoju codziennie w ciągu tygodnia.



Następnie — to samo na powietrzu przy $t^0=15—20^0$ C. od 10 min. na seans, stopniowo dochodząc do 1 godziny i więcej.



Niemowlęta (starsze) bez profesora gimnastyki wykonywują ruchy kończynami lub łażą na czworakach.



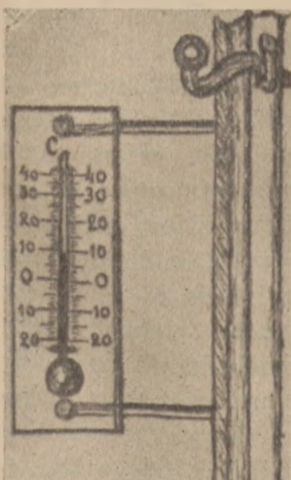
Dzieci już dobrze zahartowane mogą pozostawać nago (lub w majteczkach kąpielowych) stale nawet przy $t^0=$około $+12^0$ C.



Na zakończenie kąpieli powietrznej pożądane jest krótkie oblewanie ciała lub conajmniej kąpiel nóg (może być kąpiel rzeczna lub morska).



O ile dziecko odczuwa zimno, ma bladą twarz, zasinione wargi i kończyny— należy natychmiast przerwać kąpiel powietrzną.






Gdy chłodno (poniżej 10° C.), wietrznie lub pada deszcz —dzieci nawet najbardziej zahartowane powinne być ubrane.

Dr. M. ZAKS.

# Przejawy inteligencji dziecka w trzecim — piątym roku życia.

Dzisiejszy artykuł poświęcimy omówieniu inteligencji dzieci w wieku 3 — 5 lat, t. zn. aż do czasu, kiedy niektóre matki oddają już swe dziecko do przedszkola.

W 3-im roku życia dzieci mówią już całemi okresami, składającemi się z głównych i podrzędnych zdań. Zasób słów wzrósł do 300. Na uwagę zasługuje poczucie formy gramatycznej i stylistycznej, pewna dokładność w wyrażaniu się. Mały 2½-letni Jureczek stale mówi „wojsko idą“, bo przecież wojsko — pojęcie zbiorowe wymaga według niego czasownika w liczbie mnogiej. Trzyletnie dzieci posługują się w mowie szeregiem własnych, nieraz bardzo trafnych nowych wyrazów, a więc dla małego Kazia słuchawka lekarska jest badawką, Józia nazywa kuchnię gotowalnią, aczkolwiek nikt z bliskich nie używa tego wyrazu i t. d.

Na okres 2 — 3 roku życia przypada poczucie własnej osobowości: dzieci zaczynają o sobie mówić w pierwszej osobie, przez co już nie dzidzia i nie Klisia, lecz „ja“ żąda spełnienia swych kaprysów.

Większość dzieci zaczyna w tym okresie wyraźnie wymawiać literę „r“. Radość dziecka jest w związku z tem tak wielka, że wszystkie litery „l“ gorliwie zastępuje literą „r“: kolacja zaczyna być koracją, klops — kropsem, kolczyk — korczykiem, malina — maryną i t. d.

Korzystanie z zaimka „ja“, wymawianie litery „r“ podnosi bardzo poczucie własnej godności prawie u wszystkich brzdąców; zaczynają bardziej, niż uprzednio, naśladować dorosłych; 2½-letnia Halinka przestała zupełnie posługiwać się zwrotami zdrobniałemi, nazywa więc siebie Haliną, chce iść do „łócha tatusia“ (łóżko tatusia), prosi o „łychę“ (łyżkę), ciotka Irka jest „ciotą Irą“ i t. d.

Pamięć dziecka wyraźnie się zaostrzyła. Trzyletnia Oleńka powtarza łatwe melodje, wierszyki, a przeczytaną przez mamusię bajeczkę powtarza prawie dosłownie. 4-letni Kazio czyta z elementarza Falskiego, oczywiście nie zna jeszcze nawet liter, ale tylekroć słyszał czytającego braciszka, iż do każdego obrazka zna doskonale odpowiednią treść.

Dzięki rozwijającej się w bardzo szybkiem tempie pamięci, dzieci w tym okresie z łatwością przyswajają sobie obce języki. Nieraz przecież jesteśmy świadkami zupełnego

opanowania przez dziecko dwóch jednocześnie języków, gdy w związku z przejazdem z jednego państwa do drugiego, względnie z powodu przyjęcia opiekunki cudzoziemki — dziecko z konieczności porozumiewa się w różnych językach.

Nieopanowana chęć przyswajania sobie nowych pojęć zmusza dziecko do zarzucania dorosłych nieskończoną liczbą pytań. Matki i opiekunki często uskarżają się, iż najbardziej są zmęczone od zaspakajania „ciekawości“ swych wychowanków.

Niezaspokojona ciekawość bywa przyczyną wyolbrzymionej fantazji dziecka: szereg niedomówień dorosłych, brak dokładnej odpowiedzi na wiele pytań zmusza dziecko do wyrobienia własnego, często błędnego pojęcia o wielu sprawach. Stąd oczywiście fantastyczne opowiadania, nieprawdopodobne historje o sobie i o bliskich. Tylko umiejętne postępowanie opiekunów pomoże dziecku wybrnąć ze świata wyobraźni do rzeczywistości. Zarzucanie dziecku kłamstwa w okresie wybujałej fantazji jest, rzecz prosta, wielkim błędem pedagogicznym.

W okresie 3—5 lat ulegają szybkiemu udoskonaleniu drobne czynności, wymagające jednak technicznego wyrobienia: 3-letnia Janeczka rysuje już całkiem określone figury geometryczne, z których jedna, nawet dla krytycznego oka starszego rodzeństwa, jest domem, inna — człowiekiem. 4-letni Jurek potrafi narysować zupełnie samodzielnie drobne scenki: kotek pije mleko, drzewo i ławka — ogród; stół, krzesło i szafa — pokój. 5-letnia Marysia rozwija w rysunku różne tematy: morze, łódki i plażę; wojsko w ruchu; narciarza wspinającego się na górę. 5-letnia Krysia haftuje krzyżykowe wzorki, wcale nieźle ceruje i t. d.

W 4—5 roku życia dzieci zaczynają kolorować swe rysunki. Na ten okres przypada całkiem dokładne różnicowanie barw, przychodzi zrozumienie dla pór roku:—w zimie mienie dla pór roku: — w zimie jest nietylko zimno, ale i biało; wiosna jest zielona; lato ciepłe, ale i różnobarwne; jesień — nawet dla najmłodszych jest złota.

W 3 — 5-ym roku życia dziecko zaczyna stopniowo urabiać sobie własne zdanie, zaczyna wygłaszać własny sąd. Poczucie sprawiedliwości jest tak duże, że niejednokrotnie nas dorosłych wprawia w kłopot. Współczucie dla pokrzywdzonych jest nieomal ogólną cechą wszystkich dzieci—nie przesadzam chyba twierdząc, że samorzutnie złych dzieci niema.

2-letnia Józia płacze na widok uderzania konia batem; 3-letnia Jasia chętnie oddaje dzieciom w ogrodzie i ulubioną czekoladę i zabawki; 4-letni Tadzio prosi o grosik dla każdego żebraka — „bo wszyscy biedni to moje dobre znajome“; 5-letnia Marcia prosi mamusię o sukienkę i buciki dla małej Krysi (córeczki biednej sąsiadki); 5-letni

Oleś już daleko przed gwiazdką cieszy się z choinki i z oczekiwanych podarunków, omawia i rozdaje sam podarunki wszystkim blizkim — bardziej się cieszy z obdarowywania, niż z otrzymanych prezentów.

Dobre są nasze dzieci! Przyłóżmy się wszyscy, zarówno opieka domowa, jak i szkolna, do rozwijania i udoskonalenia pięknie zapowiadających się cech najmłodszych i najlepszych „ludzi".

*Dr. T. Lewenfiszowa.*

# Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

### O napojach w lecie.

1. *Dlaczego dziecko w czasie upału ma tak duże pragnienie?*

Bo w czasie upału parowanie się zwiększa, dziecko traci duże ilości wody przez skórę i z wydechanem powietrzem.

2. *Czy dziecko potrzebuje stosunkowo więcej płynów niż dorosły?*

Tak. Jest ono bowiem bardziej ruchliwe niż człowiek dorosły i posiada względnie większą powierzchnię ciała.

3. *Czy i niemowlęta potrzebują w lecie większej ilości płynów?*

Bezwzględnie tak. O dostatecznej ilości płynów dla niemowląt trzeba szczególnie pamiętać, bo one nie mogą się o nie upominać, co zwykle czynią starsze dzieci.

4. *Jaki napój należy uważać za najlepszy dla dzieci?*

Zwykłą wodę, lemonjadę cytrynową lub chłodną herbatę z cytryną.

5. *Jaka woda nadaje się do picia?*

Woda czysta, bezbarwna, bez smaku i zapachu i nie zawierająca zarazków chorobotwórczych.

6. *Czy woda może być źródłem zakażenia?*

Tak. Woda moeż być zanieczyszczona zarazkami różnych chorób jak dur brzuszny, czerwonka i inne.

7. *Jaką wodę można uważać za zupełnie pewną?*

Wodę — z wodociągu, z głębokich i dokładnie ocembrowanych studzien i z dobrze ujętych źródeł.

8. *A jeśli woda, którą rozporządzamy, budzi pewne obawy co do swej czystości?*

Należy ją dobrze przefiltrować. a jeszcze lepiej — przegotować i ostudzić. W tym stanie można ją podać do picia bez obawy.

9. *A czy można dawać dziecku napoje gazowe?*

Lepiej nie. Niezawsze bowiem są one przygotowywane na wodzie destylowanej, a powtóre niezawsze jest pożądane wprowadzenie dziecku wraz z płynem większej ilości gazu.

10. *Czy można pozwolić dziecku pić wodę w dowolnej ilości?*

Jeśli dziecko nie jest zgrzane, może pić wodę o ciepłocie pokojowej w dowolnej ilości.

11. *Czy prawdą jest, że picie wody powoduje różne schorzenia jak „przeziębienia", zaburzenia żołądkowo-jelitowe i t. p.?*

Jest w tem dużo przesady. Wiele katarów, angin i innych schorzeń z „przeziębienia" przypisuje się niesłusznie piciu zimnej wody. Natomiast zaburzenia żołądkowo-jelitowe mogą powstać w pewnych wypadkach po wypiciu większej ilości wody.

12. *Kiedy zatem może woda zaszkodzić?*

1) gdy dziecko spocone, skłonne do nieżytów dróg oddechowych pije zimną wodę z lodu.

2) gdy dziecko pije wodę bezpośrednio po zjedzeniu owoców, zawierających dużo drzewnika (np. wiśnie, porzeczki, agrest).

13. *Dlaczego picie wody po tych owocach może zaszkodzić?*

Bo posiadają one zdolność pęcznienia. Może to podrażnić przewód pokarmowy i wywołać biegunkę.

14. *A czy w czasie jedzenia mogą dzieci pić wodę?*

Lepiej nie.

15. *A czy nie lepiej jednak zamiast wody dać dziecku mleka?*

Nie. Dziecko powinno otrzymać tylko pewną, określoną ilość mleka na dobę; mleko nie jest napojem. Zresztą mleko pragnienia nie ugasi.

*Dr. P. Wójciak.*

# Mydła i pudry dla dzieci.

Rzeczy zwykłe, codzienne a jakże ważne dla higjeny dziecka. Bez nich obejść się niesposób.

Przyjrzyjmy się skórze zdrowego dziecka. Czysta, delikatna, różowa matowolśniąca jakgdyby puszkiem pokryta.

Zatem opalona o złotawym odcieniu. Piękna. Od takiego bobasa oczu oderwać się nie chce. Prawdziwe cyganiątko.

Skóra jest ozdobą tego małego człowieka.

Jednak to nie wszystko. Skóra w dalszym rozwoju dziecka posiada niezmiernie ważną rolę. Zadania jej są wielorakie: jest powłoką ochronną dla narządów wewnętrznych przed różnemi czynnikami szkodliwemi: jest jednym z głównych regulatorów ciepła; jest potężnym narządem wydzielniczym

(gruczoły łojowe, potowe w skórze).

Dzięki niezmiernie licznym zakończeniom nerwowym w skórze jest ona bardzo czułym aparatem, reagującym na różne bodźce zewnętrzne.

Skóra niemowlęcia jest cienka, warstwa zewnętrzna (nabłonek) jest delikatniejsza, brak jej odporności właściwej skórze dojrzałej, stąd też łatwo ona ulega różnym obrażeniom.

Rozumiemy teraz wszyscy, ile uwagi winniśmy jej poświęcić, by dziecku zabezpieczyć jak najlepsze warunki rozwoju.

Higjena, higjena i jeszcze raz higjena, to znaczy czystość, aż do przesady, obowiązuje nas wszystkich w stosunku do dziecka.

Woda, mydło i puder to najlepsza w naszym ręku broń, zabezpieczająca dziecku zdrową skórę.

Dla dzieci, dla celów zwykłej, codziennej tualety najodpowiedniejsze będą mydła t. zw. neutralne, przesycone gliceryną. Najmniej drażnią skórę. Mydła dla dzieci nie powinny zawierać dużej ilości olejków eterycznych (zapachów). Tym warunkom odpowiadają t. zw. mydła „specjalne dla dzieci“.

Od pudrów będziemy wymagać, by były one zrobione z chemicznie czystych składników.

Najczęściej pudry to mieszanka tlenku cynku, talku, pyłku widłaku, rzadziej krochmalu (ryżowego) z pewną domieszką środków antyseptycznych. Główne działanie pudru jest czysto mechaniczne. Pudrując dobrze skórę, jej fałdy, pachy, pachwiny, zabezpieczamy ją przez wysuszanie i wchłanianie jej wydzielin przed drażniącemi czynnikami.

W handlu mamy cały szereg gotowych „pudrów dla dzieci“. Np. dobry puder diachylowy f. „Motor“, „Bébé“—Szofmana, puder dla dzieci „Ege“ Soborskiego i wiele, wiele innych.

Każda firma w zrozumiałym dla siebie interesie powinna na rynek rzucić taki produkt, który nie przyniósłby jej wstydu.

*Dr. Bielobradek.*

# Podsłuchane rozmowy.

*„Kąpiel w wodzie rzecznej lub morskiej przyczynia się w znacznym nieraz stopniu do utrwalenia i pogłębienia zdrowia naszych dzieci".*

*Jasny słoneczny dzień ściągnął mieszkańców pobliskich i dalszych will na plażę. Rzeczka o szerokiem korycie i niskiem piasczystem dnie cieszy się również niemałem powodzeniem.*

*Na plaży i w wodzie dużo różnobarwnych kostjumów kąpielowych.*

*Za co tak strofuje jedna z młodych matek swoją 3—4 lata mającą Zosieńkę?*

*A Zosieńka płaczliwym głosem prosi o coś mamusi.*

*Już wiadomo o co prosi, bo tuż koło Zosieńki leżąca młoda Pani, ujmując się za nią, pyta:*

*„Dlaczego Pani nie pozwala Zosieńce pójść do wody, przecież nie utonie, bo rzeka jest płytka, woda zaledwie sięga do kostek, gdzieniegdzie tylko do kolan, czegóż więc boi się Pani?"*

*„Boję się żeby jej woda nie zaszkodziła, zmoczy nóżki, może przeziębić się".*

*„Ależ to przesada, obawa nieuzasadniona! Cóż jej woda może zaszkodzić? Jeżeli będzie w wodzie zadługo, to ją Pani odwoła. Może pozwoli jej Pani nawet codziennie kąpać się".*

*„Na to pozwolić nie mogę, bo nie mam odwagi, kąpiel może zaszkodzić".*

*„Odwrotnie, kąpiel na rzece jest dla zdrowia bardzo pożyteczna, niech mi Pani wierzy, radziłam się lekarza".*

*„Jakąż więc opinję o kąpieli wygłosił wobec Pani lekarz"?*

*„A no jest zdania, że kąpiel rzeczna jest bardzo dobrem uzupełnieniem wśród szeregu dobroczynnych czynników, jakie dostarcza pobyt na letnisku wraz z dziećmi. Kąpiel w wodzie rzecznej lub morskiej przyczynia się w znacznym stopniu do utrwalenia i pogłębienia zdrowia naszych dzieci. Woda bieżąca, chłodna, orzeźwia, hartuje skórę, przyśpiesza przemianę materji i niewątpliwie działa łagodząco na nerwy.*

*Trzeba jednakże w kąpieli trzymać się pewnych zasad".*

*„Jakich znowu zasad?"*

*„Przedewszystkiem nie powinno dziecko zbyt długo w wodzie przebywać, albo też zmoczone chodzić potem po mokrym brzegu. Długie przebywanie w wodzie osłabia dziecko, nieraz odbiera mu sen i apetyt.*

*Niema na to ścisłych przepisów*

*ile czasu powinno być w wodzie, ale kąpiel taka, rzeczna czy morska powinna trwać od kilku do kilkunastu minut zależnie od pogody. Po kąpieli powinno się zawinąć dziecko w prześcieradło bądź dobrze wytrzeć ręcznikiem — słowem dobrze wysuszyć".*

*„A jeżeli dziecko trochę niedomaga, kaszle naprzykład od czasu do czasu, albo miewa stany podgorączkowe, to czy Pani również radziłaby kąpiel"?*

*„Ja nic nie mogę radzić. Jeżeli Pani zdaje się, że dziecko nie jest ze zdrowiem w porządku, to lepiej udać się do lekarza i zasięgnąć u niego rady co do stosowania kąpieli, a nawet plaży".*

*„Pani wspominała o kąpielach morskich, czy Pani również informowała się o tych kąpielach"?*

*„Owszem. Dowiedziałam się, że morskie kąpiele na naszem wybrzeżu są również bardzo cenne dla zdrowia, ba, nawet w wielu cierpieniach dziecięcych są wybitnie lecznicze, ale zastosowane niewłaściwie mogą stać się szkodliwemi.*

*Naogół, dziecko zdrowe niezbyt drobne może w pogodne ciepłe dni kąpać się od kilku do kilkunastu minut. „Przekąpanie się" t. j. zbyt długie przebywanie w wodzie morskiej jest jeszcze bardziej niewskazane, niż w wodzie rzecznej".*

*S. S.*

# Rozwój mowy u dziecka i jej zboczenia.

## IV.

Po krótkim zarysie rozwoju mowy opiszę niektóre najczęstsze jej zboczenia.

A więc przedewszystkiem opóźnienie mowy . Normalnie rozpoczyna się ona w wieku 1—2 lat. Gdy po ukończeniu 2-go r. życia dziecko nic jeszcze nie mówi, to wkracza to już w zakres patologji. Stan fizyczny dziecka, częste jego schorzenia, wywierając niekorzystny wpływ na ogólny jego rozwój, opóźniają również i rozwój mowy. Duży wpływ wywiera tu również kultura otoczenia, dbałość o dziecko.

Gdy dziecko jest zaniedbane, gdy nikt nań uwagi nie zwraca, nie przemawia do niego, to, nie otrzymując dostatecznych podniet do mowy, zaczyna ono mówić późno. Inne okoliczności powodujące opóźnienie mowy, dadzą się podzielić na 3 kategorje.

1) Dziecko głuche lub o upośledzonym słuchu. Ono nie mówi, ponieważ mowy otoczenia nie słyszy wcale lub słyszy ją niedostatecznie, nie odbiera zatem podniet słuchowych, które wywierają największy wpływ na rozwój mowy.

2) Dziecko nie mówi i mowy nie rozumie, aczkolwiek słuch ma zachowany. Jest to t. zw. niemota (lub słuchoniemota, bo słyszy lecz nie mówi) sensoryczna. Zdarza się to najczęściej z powodu urazów porodowych, gdzie ogólny niedorozwój mózgu powoduje niedorozwój ośrodków mowy.

3) Dziecko nie mówi, lecz wszystko rozumie i czyni wrażenie zupełnie inteligentnego. Jest to niemota (lub słuchoniemota), ściśle motoryczna. Wytłomaczyć ją można złem wykształceniem narządu mowy, pewną jego nieporadnością, która utrudnia dziecku nabycie dostatecznej techniki mowy, lub też niedostateczną uwagą dziecka, które nie umie się skupić, by zwrócić uwagę jak inni mówią i ch naśladować. W pewnych wypadkach mamy do czynienia poprostu z niechęcią do mowy, co zwłaszcza częste jest u dzieci rozpieszczonych, gdzie otoczenie odgaduje wszystkie zachcianki dziecka i czyni im zadość, tak że dziecko nie odczuwa poprostu potrzeby mówienia. Dalej, wpływ na mowę dziecka wywiera również równojęzyczność otoczenia, t. j. używanie w rozmowie z dzieckiem różnych języków. Dziecko wtedy, słysząc różne nazwy tego samego przedmiotu, miesza je razem, nie wie, którą wybrać, i w rezultacie milczy, lub też. co się zdarza częściej, mówi językiem łamanym, żargonem, mieszając wyrazy z różnych języków. Wspólną cechą wszystkich niemych jest to, że mają uwagę słuchową

bardzo źle rozwiniętą, natomiast uwaga w dziedzinie wzroku i dotyku jest u nich bardzo dobrą. To też leczenie sprowadza się do tego by wykorzystać wzrok dzieci dla nauki mowy. Należy więc mówić do nich b. wyraźnie i powoli, tak, by widziały wyraźnie ruchy warg i nauczyły się odczytywać mowę z ust; należy pokazywać dzieciom zajmujące obrazki i wyraźnie wymawiać nazwy przedmiotów, znajdujących się na nich, a to w tym celu, by oba te wrażenia, wzrokowe i słuchowe skojarzyły się ze sobą i utrwaliły.

Dzieci rozumiejące mowę i naogół inteligentne należy często poprostu zmuszać do mówienia w ten sposób, że, pokazując im jakąś ulubioną, pożądaną przez nich rzecz, powtarzamy kilkakrotnie i z naciskiem jej nazwę i dajemy ją dziecku dopiero wtedy, gdy widzimy przynajmniej próbę naśladownictwa.

Czasem jednak, gdy mamy do czynienia z niechęcią do mówienia, to gwałtowne zwalczanie jej może tylko zwiększyć upór i negatywizm dziecka. Wtedy staramy się pobudzić dziecko do mowy w ten sposób, że nie zwracając pozornie nań żadnej uwagi, wymawiamy jakby od niechcenia pewne dźwięki i wyrazy, działając w ten sposób na zmysł naśladownictwa dziecka, które prędzej czy później zacznie te wyrazy powtarzać.

Dzieci głuchonieme winny być jaknajwcześniej umieszczane w specjalnych zakładach, w przeciwnym bowiem razie nawet przy dużych uzdolnieniach cofają się one szybko pod względem umysłowym wskutek braku kontaktu z otoczeniem. Dzieci zaś o upośledzonym słuchu należy specjalnie kształcić w kierunku odczytywania mowy z ruchów ust. (D. c. n.).

*Dr. N. Blumental.*

# Rytm wzrastania.

Zimą dziecko jest skrępowane. Nie może ani używać ruchu na wolnem powietrzu, ile trzeba, ani wykrzyczeć się dowoli.

Inaczej rzecz się ma latem. Nawet pozostające w mieście dziecko czuje się wówczas lepiej, niż zimą. Będąc w najgorszych warunkach chociażby, biegając po podwórzu. jeśli nie w ogrodzie, może się opalić, wyhasać i wybiegać. Dzieciom, które wyjeżdżają wiedzie się niepomiernie lepiej.

— Nie trzeba wkładać czapeczki, ani zwracać uwagi na tramwaje i samochody, jak w mieście. Zeskakuje tylko z czterech schodków i już może robić wszystko, co mu się podoba.

Nietylko dzieci z utęsknieniem oczekują lata. Matki również wiele dobrego spodziewają się po niem. Wysilają się, aby dzieci wysłać na wieś, zaprowadzić do ogrodu i t. d. Pragną, aby się za wszelką cenę poprawiły. Spotyka je często przykry zawód. Dzieci opalają się wprawdzie, ale nie przybierają na wadze. Często nawet szczupleją. Stanowi to zazwyczaj źródło zmartwień dla matek.

Bezradne zaczynają się doszukiwać przyczyny tego zjawiska. Przypuszczają, że zamało odżywiają dzieci, zadużo pozwalają im biegać i t. d. Zaczynają więc forsownie karmić i przekarmiać dzieci, zatrzymywać przy sobie — krępować, o ile mogą. Posługują się zarówno karą, jak nagrodą i groźbą, jak obietnicą. I nie widzą skutku.

Dopiero później, ku końcowi lata i jesienią, gdy dziecko miejskie wraca do ograniczonej przestrzeni domu mieszkalnego, zaczynają się dzieci nagle zmieniać „na korzyść“ to jest zaczynają tyć. Matki bywają mile zaskoczone tem zjawiskiem, tembardziej, że dzieci „poprawiają się“ bez specjalnych starań z ich strony. Wobec tego zaczynają się zastanawiać, czy wyprowadzanie dzieci na świeże powietrze oraz wyjazd na wieś był taki konieczny skoro zamknięte w domu, uwięzione wśród czterech ścian pokoju mieszkalnego, zaczynają przybierać na wadzę? Czy zdarzyło się to tylko ich dzieciom, czy innym też.

Otóż w odpowiedzi należy stwierdzić, że jest to powszechne zjawisko. *Rozwój dziecka nie odbywa się równomiernie w ciągu całego roku*, lecz *rytmicznie* w ciągu pewnych *okresów*. Normalnie więc rozwój dziecka ulega pewnym zahamowaniom w ciągu roku.

Systematycznie prowadzone obserwacje wykazały, że główne *okresy wzrostu przypadają na wiosnę i pierwsze miesiące lata.* Natomiast *powiększanie się wagi — na koniec lata i jesień.* Dziecko wcześniej *rośnie, a później tyje.*

Teraz dopiero staje się zrozumiałym fakt, że żadne dokarmianie, a nawet przekarmianie na wiosnę i lato nie wywoła przyrostu wagi dziecka, które w tej porze roku z reguły rośnie. Utyje wtedy dopiero, kiedy podrośnie to jest gdy proces wzrastania ulegnie zahamowaniu — w końcu lata i na jesieni, a więc po powrocie ze wsi.

Rozwój dziecka, jak wspomniałem odbywa się rytmicznie. Rytm ten jednak zaznacza się nietylko w ciągu roku, lecz i w toku całego dzieciństwa. Jako lata intensywnego rozwoju fizycznego wyróżnia się okres od 5—7 lat, znajdujący się na przejściu pomiędzy wczesnem dzieciństwem, a późniejszem oraz okres od 11—15 lat, gdy zachodzi dojrzewanie płciowe.

Rytm rozwoju chłopców i dziewcząt nie odbywa się równocześnie (u dziewczynek wcześniejszy), co można zauważyć przy pobieżnej nawet obserwacji.

*Stefanja Lewartowicz.*

# SYNEK.

„Jakie to dziwne, rzekła do mnie pewna cudzoziemka, że u was w Polsce większość kobiet woli mieć synów niż córki, i wogóle nie lubi małych dziewczynek". — Byłoby to bardzo dziwne, gdyby tak było w istocie, ale nie zawsze i wszędzie woli się synów. Najczęściej lubią chłopców kobiety modne, bawiące się, roztańczone, albo mamusie młode, o wychowaniu dzieci mało myślące. Kobiety pracy, bojowniczki idei i praw kobiecych wolą znowu córki, chcą je bowiem według swych haseł życiowych wychować, z drugiej strony wiedzą, że chłopca wychować trudniej. Te kobiety, które wogóle tęsknią do macierzyństwa cieszą się jednakowo z syna i z córki, ale również wiedzą dobrze, że kobiecie wychować córkę jest łatwiej. Bo córkę bardzo długo wychowuje i trzyma dom. Chłopcem szybko zawładnie szkoła (koledzy) i ulica.

Dlaczego dziewczynki, pomimo, że obecnie wychowywane są prawie zupełnie tak jak chłopcy nie oddalają się od domu? Faktem bowiem jest, że o ile córka wyjdzie



za mąż to jej matce będzie z nią dobrze, gdyż córki dom będzie zupełnie przypominał matki dom; gdy się syn ożeni, to matce jego będzie w jego domu źle, gdyż synowej dom będzie obcy, inny, nie ten. Syn odrazu przejmie się atmosferą żony, do swego domu w dzieciństwie mało tęskni.

Mam wrażenie, że odpowiedź na to zagadnienie jest łatwa. Podczas przełomowego wieku dziewczynek (13—16 lat), tak zwanego wieku dojrzewania, matka (najczęściej) jest przy niej, matka pomoże jej przebrnąć najtrudniejsze lata — nie straci swej córki.

Chłopcy w swym wieku przejściowym (14—17 lat), oddalają się od matek i rzadko kiedy powrócą. Rzadko też którym, zajmie się w tym czasie, jego ojciec. Chłopiec pozostawiony jest sam sobie, kolegom, przyjaciołom. Jakże często spotykamy się ze zjawiskiem podobnem: od lat 13 chłopaczek śliczny, miły, przydatny, rozkochany w matce, a po paru latach obcy, daleki, wrogi. Niektóre matki przejmują się kwestją dojrzewania, są bezwzględne i surowe, potępiają każdy wybryk, wyrywają chłopcu z rąk każdą podejrzaną książkę, każą wcześnie chodzić spać i t. d. Inne znowu bagatelizują, bawi je „dorosłość" syna, wypytują o jego „flirty" — cieszą się pierwszym papierosem w ustach chłopca, bawią się. Ale jednak i drugie tracą powoli kontakt ze swem dzieckiem, oddalają się od jego duszy, nie wiedzą nic a nic o jego przeżyciach. Bo czyż którakolwiek z matek ma pojęcie kiedy się jej syn spotkał z pierwszą kobietą? Czyż uwierzyłaby, gdyby się dowiedziała, że miał zaledwie lat 15, 16? Nie, nie uwierzyłaby, nadal wyrywałaby mu niestosowne pisma z rąk i gderała od rana do wieczora. A tymczasem wyjście z tej sytuacji jest. Należy dziecko do wieku przełomowego przygotować i należy z niem wiek ten przeżyć. Przedewszystkiem przygotować siebie, przeczytać: „Psychologję wieku dojrzewania" prof. Balleya, „Spowiedź motyla" Korczaka i t. p. Pozatem zdobyć zaufanie całkowite i stałe. Zdobywać je już od 3-go, 4-go roku życia chłopca. Nie wydać nigdy jego tajemnic, nie śmiać się nigdy z projektów i marzeń, omawiać wszelkie interesujące go zagadnienia życiowe poważnie, bardzo spokojnie.

Minie rok piąty, siódmy, dziesiąty.

Nadejdzie okres kolegów. Zapraszać ich do siebie. Jaknajczęściej do siebie. Niech raczej przewrócą dom do góry nogami, ale niech będą na oku. Poznać dobrze kolegów, ich środowisko, ich rodziców. Zdobyć zaufanie i tych kolegów, stać

się ich doradcą i przyjacielem. Chłopiec odchodzi od matki, gdy się koledzy z „mamusin - synka“ wyśmiewają. Nie odejdzie, gdy koledzy będą się do jego matki garnęli. Będzie z niej dumny, zostanie jej wierny. Gdyby w tym czasie i później, obok matki, był przy chłopcu ojciec, zwycięstwo byłoby całkowite, ale ojcowie tak rzadko interesują się tą kwestją. Jedynie matka pozostanie na straży, powinna pamiętać o wieku przejściowym, o wieku dojrzewania i nie bagatelizować, jak to czyni większość matek. Od najmłodszych lat czytać dużo synkowi, rozmawiać o książeczkach przeczytanych. Wyrabiać w nim tężyznę moralną, własne zdania i przekonania, które powinien umieć obronić i ukochać. Bronić synka przed wpływami obcych, nieodpowiednich ludzi, nie pozwalać ciociom i bonom wycałowywać „rozkosznego bobasa“. — Otoczyć chłopczyka spokojną radosną atmosferą domową. Od najmłodszych lat prowadzić z nim książeczkę oszczędnościową, czuwać nad jego wydatkami, omawiać kupienie nowej zabawki, „bawić się ucząc i uczyć synka bawiąc się“. Jeżeli, w czasie, gdy chłopak ma lat 2—3—4, matka zacznie poważnie myśleć nad jego wiekiem przełomowym, nie straci swego syna. Nie przeżyje tragedji większości matek, od których 18-to letni synowie uciekają i nie chcą pokazać się z matką nawet na ulicy.

*I. Mackiewicz-Orłosiowa.*

# O N I.

Pracuję. Bardzo już jestem zmęczony. Myśl z wysiłkiem słucha woli.

Pióro sunie po papierze, lecz coraz częściej zawisa nad rozpoczętą kartą... A napisać trzeba.

Tak jak dawniej — kiedyś — wypracowanie szkolne... Także lampa — wtedy naftowa. Nie przy biurku — przy stole... I też oczy się kleją...I też pióro zwisa leniwie. Tylko mniej odpowiedzialności — mniej odczucia musu...

Możeby jutro nie iść do szkoły? Może mnie przecież głowa rozboleć! Takie trudne ćwiczenie.

— No, chłopcze, uszy do góry! Pracuj — będą z ciebie jeszcze ludzie!

Kto to powiedział? Ojciec?

Czy ktoś naprawdę dotknął kochaną, mocną ręką mojego dziecięcego ramienia?

Ktoś musnął moje włosy przelotną pieszczotą?

— — — — — — —

Nie, nie filuje lampa. Ja, ojcze, mam lampę elektryczną.

I już ze mnie „są ludzie“...

Tylko czasem uszy opuszczam... Ale, twój głos podrywa mi głowę do góry.

Ćwiczenie napiszę i pójdę jutro do szkoły.

— — — — — — —

Kilkoma słowami, pełnemi dumy ojcowskiej, dałeś mi sens życia.

— — — — — — —

Pamiętasz? Pisałem laurkę... „Najukochańsza Mamusiu“! Litera „N“ bardzo trudna. Nigdy mi się nie udawała, a przecież laurka musi być ślicznie napisana...

Leciutko ołówkiem — oszukańczo napisałeś ślicznie „N“... Drżącą ręką ciągnąłem po doskonałym kształcie.

To było nasze wspólne oszustwo — nasza tajemnica...

Czy Mamusia dlatego tak płakała, że poznała oszustwo syna?

Ja cię, Ojcze, zdradziłem. Cicho, na ucho przyznałem się matce do naszego oszustwa. A tyś powiedział: „Jesteś mały głuptasiński“ — i to była pochwała.

I mnie się zdawało, że jestem wtedy równy aż Tobie!

— — — — — — —

Skąd ty tak umiałeś to wszystko robić?

— — — — — — —

Ja pamiętam. Wszystko pamiętam. I ten latawiec, któryśmy razem kleili, ale nie dawałeś mi go trzymać samemu, bo zanadto rwał. Śliczny miał ogon.

I to miasto całe z kościołem i szkołą z pudełek od gilz... Dobrze, żeś i szkołę mi zrobił.

Dlaczego pozwoliłeś mi zrobić pożar tego miasta? Czy nie szkoda było twojej radosnej pracy całemi zimowemi wieczorami?

Może dlatego właśnie nie jestem podpalaczem...

Na drugi dzień, i potem jeszcze bardzo płakałem, chociaż się wstydziłem. Już miasta nie chciałeś mi zrobić drugiego. To było mądre.

Dobrym byłeś, Ojcze, wychowawcą.

— — — — — — —

Ojcowie! wyście więcej swoim dzieciom potrzebni, niż myślicie!

I nie zawsze, kupując zabawki, robicie dobrze.

Ja nie pamiętam zabawek kupnych — pamiętam te, które mi ojciec robił z moją pomocą.

I pożar mojego miasta pamiętam — ja — mały Neron.

Ale dziś nie jestem podpalaczem.

* *
*

Byłem w Krzemieńcu. Miasto o dziwnym uroku. Była pogoda śliczna, słoneczna — maj.

Błądzę po wąskich krętych uliczkach, pnących się pod górę... Jednopłytowe chodniki miejscami zmieniają się w stopnie. Niesamowite jakieś domki z ganeczkami na kolumienkach, galeryjki, dachy łamane, małe okienka, schodki, schodeczki. Malutkie podwórka, ogródki.

Takie to wszystko inne od warszawskiej codzienności... Takie bezpośrednie, bliskie — jak sen, jak lata dziecięce, jak swoja bajka...

Ogródek otoczony niskiemi zmurszałemi sztachetami... konwalje, bzy, bratki. Krzewy agrestu — gęsto. Dróżki wilgotne, pociągnięte

smugami zielonej pleśni. W oknach firanki — tak zwyczajnie na dwie strony, jak dzieci rysują. W oknie fuksja, pelargonja, oleander. Widać krzesło wyściełane z drewnianem oparciem; na oknie robótka i kot, rozkosznie marzący pod różowo pospolicie kwitnącą pelargonją... W ganeczku na dwóch małych kolumnach na ławce lalka z rozkrzyżowanemi bezradnie rękami...

I nikogo: ojciec w pracy, a mama pewno w kuchni.

— — — — — — —

Zaraz... Ileż to ja mam lat? Siedm? ośm? Czy może już więcej? Nie, chyba jeszcze nie jestem w szkołach. No tak — jestem zupełnie, bardzo mały.

Tylko dlaczego tak mi strasznie gardło coś ściska i płakać się chce? Nitk się na mnie — zdaje się — nie gniewał...

Prawda, nie mam się z kim bawić — to dlatego.

Gdzież to Edek, Stefcia? Gdzie Mietek, Jurek? Poszli bezemnie na huśtawkę...

A gdzie Oni? Gdzie *Oni?*

Łzy?...

— — — — — — —

Sam jestem — z innymi.

— — — — — — —

Ten skurcz gardła — to upiorna bezsilność... ten rozpaczny bunt przeciw rzeczywistości — to echa Ich głosu, cień Ich dawnego istnienia...

— — — — — — —

Niema.

A ja tak bardzo, tak koniecznie muszę głośno, właśnie głośno, zachłystliwie płakać, beczeć jak dziecko, bo przecież ja jestem małym paroletnim chłopczykiem... Ja muszę przypaść do kolan matki i głos jej słyszeć i czuć jej pocałunki na zapłakanych oczach, i rozumieć słodkie twórcze słowa pieszczoty!...

— — — — — — —

Przetarłem szkła binokli — wpadło mi coś w oko i trochę mam kataru...

Mocniej opierając się na lasce, wolno poszedłem na cmentarz na grób Matki Juljana Słowackiego.

Ciężko, bo pod górę, a człowiek nie taki już młody.

— — — — — — —

Matki! Wszystkie matki! żyjcie długo, bardzo długo: wyście ogromnie potrzebne swoim dzieciom.

Jeżeli kiedykolwiek ogarnie was zniechęcenie; jeśli zaświta myśl o śmierci; jeśli na chwilę pomyślicie, żeście może zbyteczne — to zaprzeczacie tym kłamliwym myślom, zaprzeczacie uśmiechem i pocałunkiem matki!

— — — — — — —

Jeśli, matko chcesz rozumieć swe dziecko — odsuń się na chwilę od ludzi i zabłądź w uliczki własnego dzieciństwa. Zobacz kota pod pelargonją w obramowaniu tiulowych firanek; zobacz ganeczek na kolumnach i lalkę z rozkrzyżowanemi śmiesznie rękami, — a staniesz się rówieśniczką swojego malca i zrozumiesz to, co i w tobie

było także, ale zapomniałaś o tem po drodze dorosłego życia.

*
* *

Dziecko mówi:

— Dlaczego, dorosły człowieku, nie widzisz mnie, chociaż na mnie patrzysz?

— Dlaczego karzesz mnie za to, że stłukłem ci drogi wazon? Ja przecież nie wiem, ile on kosztuje, i wcale mnie to nie obchodzi, a biegać muszę. Chyba gdy jestem chore, to wtedy nie biegam, nie psocę, i jestem ciche i bardzo grzeczne.

— Nie pomniejszaj, dorosły człowieku, mojej wartości, bo ja muszę dorównać otoczeniu i być conajmniej takie, jak inne dzieci, albo lepsze.

— Poświęć, dorosły człowieku, chwilę swego wolnego czasu na przypatrywanie się mnie i zastosuj się do tego, co zobaczysz. Przekonasz się, że nie będziesz potrzebował mnie bić i karać: mnie trzeba trochę poznać.

— Czy ty nie byłeś taki, jak ja?

— Przypatruj się i myśl!

*
* *

Matka pomnaża wartość dziecka: widzi w niem zalety, których jeszcze niema. One będą — stworzy je wiara matki.

Ojciec pomnaża wartość dziecka: widzi w niem możliwości, których jeszcze niema. One będą — stworzy je nadzieja ojca.

*J. Cz. Babicki.*

# Światek dziecięcy w żłobku fabrycznym.

Na tle ponurych murów fabryki trzypiętrowy budynek — kolorytem nie wyróżniający się od sąsiednich otaczających go gmachów, mieści w sobie mały światek dziecięcy.

Na jednym terenie, tuż obok siebie dwa zgoła odmienne światy; z jednej strony — żmudna codzienna praca, z drugiej świeżo powstałe, nieświadome, kształtujące się, nowe życie. A łącznikiem między niemi to chyba żywsze uderzenie serc matczynych i myśli przenoszące się wśród pracy do serc najbliższych.

Dotychczasowy niepokój i troska matki o dziecko pozostawione w domu zamieniły się w radosne poczucie bezpieczeństwa dziecka i świadomość bliskości z niem, co bardziej jeszcze zespala tę przygnębioną troskami codziennemi niewolnicę życia z jedyną radością, jaką posiada.

I niczem jest dla niej trud przynoszenia dziecka nieraz zdaleka i niczem konieczność wcześniejszego wstawania, aby dziecko przygotować, zwłaszcza w zimie, wymagającej według matki niezliczonej

ilości łaszków — bo wszystko to wynagradza jej jeden uśmiech dziecka, gdy przyjdzie do żłobka i jedno wyciągnięcie rączek do matki.

Wprawdzie zdarza się czasami, że dziecko przyzwyczai się tak do pielęgnującej je osoby, że nie wyciąga rączek i nie uśmiecha się do matki, lecz przeciwnie wzbrania się przed pójściem do niej, ale i to matkę napełnia radością, bo czuje, że nic się tu złego dziecku nie dzieje.

Dzieci przebywające w żłobku posiadają zgoła odmienną fizjognomję od dzieci wychowywanych w domu. Podczas gdy te ostatnie często kapryszą, płaczą i zmuszają otoczenie do podporządkowania się ich woli — dzieci żłobkowe — to mali obywatele, którzy nieświadomie stosują się do regulaminu jaki w żłobku obowiązuje.

Charakterystyczne jest, że dziecko w żłobku nigdy nie woła „mamo" w znaczeniu tęsknoty za matką, natomiast często powie mamo na pielęgniarkę. Widocznie doszło do przekonania, że nawoływanie matki nie sprowadzi i nie popełnia rzeczy niecelowych.

Najmłodsze nawet niemowlęta, gdy są zdrowe, nakarmione i przewinięte rzadko płaczą; leżą spokojnie w łóżeczkach lub śpią.

Dzieci płaczące usłyszeć można często z rana, gdy matki po przyprowadzeniu maleństw opuszczają je, by pójść do pracy. To przelotne zmartwienie szybko jednak ustępuje miejsca innem i pogodniejszem wrażeniom.



Dzieci doskonale orjentują się w porządku dnia. Wiedzą, że najpierw muszą być rozebrane, potem czeka je kąpiel, a potem przyjemność w postaci śniadania i t. d. Młodsze gestem wyciągnięcia rączek napraszają się, aby je rozebrać, a starsze dopominają się słowem o kąpiel. Wszystkim tym zabiegom poddają się bez szemrania, a sprzeciw należy do rzadkich wypadków.

Po kąpieli cierpliwie czekają na posiłek, nawet głodne nie płaczą i nie są natrętne, jedynie dreptanie w okolicy garnuszka świadczy o potrzebie jadła, albo znowu widząc, że pielęgniarka bierze do ręki garnuszek skwapliwie doń podbiegają.

A potem wiedzą, że trzeba się załatwić i ulegle poddają się sadzeniu na nocniczek, często zresztą same to robią, choć niezawsze fortunnie.

Do obiadu zabawa. Bawią się różnie: zabawkami i między sobą. Aby wywołać radość i zadowolenie

niewiele potrzeba dzieciom; wystarczy przywiązać im bibułkę do włosów, pokręcić się z niemi w kółko, urządzić marsz, czy wybudować wieżę z klocków, którą naturalnie z całą satysfakcją zburzą i uciecha nielada.

Naturalnie tego rodzaju zabawy są udziałem tylko dzieci starszych, bo niemowlaczki inaczej się zabawiają, przeważnie śpią, albo leżą beztrosko w łóżeczkach, w odpowiednich tylko chwilach manifestując swoje niezadowolenie krzykiem.

Po zabawie o godzinie 12 obiad, przeważnie zjedzony z apetytem, a potem sen. Dzieci bez szemrania kładą się do łóżeczek i natychmiast zasypiają. Wszelkie kaprysy przytem są prawie nieznane.

Sen trwa dwie godziny, poczem następuje jeszcze jeden posiłek przed pójściem do domu, ubieranie dzieci w domową odzież i radosne oczekiwanie na przyjście matek. Gwizdek fabryczny jest dla dzieci sygnałem. Wszystkie wtedy wydają zadowolone okrzyki i spoglądają w stronę drzwi, w których ukazują się matki.

Dzieci znają doskonale nietylko swoje matki, ale także matki innych dzieci. Gdy np. we drzwiach pojawi się matka dziecka, które w danej chwili nie spostrzegło jej i zajęte jest czemś innem, inne dzieci (14—15 miesięczne) podbiegają do niego, trącają i pokazują na matkę. Nigdy się przytem nie omylą co do przynależności dziecka do danej matki i cieszą się wówczas prawie tak, jak na widok swojej.

Dzieci, wśród stosu ubranek, odróżniają swoje ubrania domowe i nawet półtoraroczne szkraby stają przy swoich łaszkach a co ciekawsze często wiedzą do kogo należy inne ubranie.

Dzieci ubierane przez matki — płaczą i grymaszą, ubierane przez pielęgniarki zachowują się spokojnie i grzecznie.

Ponieważ żłobek mieści się na trzech piętrach, dzieci doskonale potrafią chodzić po schodkach, przyczem nie było nigdy wypadku upadnięcia. Małe człowieczki doskonale sobie radzą przy schodzeniu. Są ostrożne i uważne.

Dzieci w żłobku podzielone są według wieku na trzy grupy. Najmłodsza grupa to sala osesków do 8—10 miesięcy; sala najgłośniejsza w żłobku, gdyż wystarczy, aby gościł w niej jeden krzykacz, a głos jego rozlegać się będzie na wysokości wszystkich trzech pięter. Niestety takich krzykaczy od czasu do czasu spotkać tu można. Tłumaczy się to tem, że nie wszystkie matki stosują się do udzielanych im wskazówek, a wiele z nich nie zdając sobie dokładnie sprawy z błędów wychowania przyzwyczajają dzieci do różnych złych i nie przynoszących dziecku pożytku nałogów, jak noszenie po rękach, chuśtanie, bujanie, karmienie, gdy dziecko zapłacze i t. p. ponieważ zaś żłobek nałogom tym nie hołduje, dziecko nie mając domowych przyjemności — płacze.

W miarę jednak jak podrasta wpływ żłobka wykorzenia zen wszelkie złe nawyknienia i już po przejściu na salę drugą — dzieci starszych w wieku do lat dwuch, dziecko jest zupełnie wyzwolone — przyzwyczaja się do przyjętego porządku i nie protestuje.

Sala trzecia to już dzieci najstarsze do lat trzech — to pociecha i rozrywka wszystkich w żłobku. Tu już dzieci mówią, biegają, często załatwiają różne interesy, jak np. przynoszenie i odnoszenie różnych przedmiotów potrzebnych pielęgniarce, a nawet starsze i rozsądniejsze nierzadko powołane są do utrzymania porządku wśród dzieci. Dzieci te same jedzą i tę samodzielność uważają sobie za punkt honoru, nawet głodne nie chcą być karmione przez starszych — tylko jedzą same. Wiedzą, że nie można rozlewać i brudzić przy jedzeniu i zawsze wiedzą kto rozlał, kto zabrudził sukienkę. Zapytane — zawsze wskażą winowajcę.

Naogół lubią skarżyć. Nawet takie, które jeszcze dobrze nie mówią, jeżeli zobaczą, że inne coś spsociło, przychodzą do pielęgniarki, pociągną za fartuch i wskażą winnego.

Dzieci mają poczucie winy. Jeżeli jedno drugiemu wyrządzi jakąś krzywdę, natychmiast chowa się przeważnie pod łóżko, a przywołane wychodzi z ukrycia ze spuszczoną głową i przeprasza poszkodowanego.

Dzieci od najmłodszych już lubią



się nawzajem gryść. Gryzienie jest w żłobku bardzo modne; gryzą gdzie się da, w rękę, nogę, policzek, ucho, nos i wszelkie możliwe dostępne miejsca. Dziecko ugryzione, najpierw płacze, ale przeproszone przez krzywdziciela t. zn. pocałowane — momentalnie się uspakaja.

Starsze dzieci lubią się opiekować małemi i małemu nigdy krzywdy nie zrobią; jeżeli się biją i gryzą to tylko między rówieśnikami, młodszego dziecka nie ruszą, oddadzą mu zabawkę i otoczą opieką.

Matki twierdzą, że z rana dzieci chętnie wstają, a nawet same się budzą i chcą iść do roboty. Zważywszy, że matki dalej mieszkające muszą wstawać o 6-ej, a nieraz i wcześniej, dziwnem się wydaje, że takie maleństwa nie płaczą i nie grymaszą, a nawet przeciwnie chętnie maszerują do żłobka.

Życie dzieci w żłobku, jak każde zresztą życie zbiorowe może ujemnie wpływa na budzenie się indywidualności dziecka, może nawet rozwój jego umysłowy opóźnia.

Dziecko w żłobku niema bogate-

go pola do obserwacji — wszystko jest codziennie takie same, raz się zapyta co to, a co tamto i już mózg przestaje pracować.

Tryb życia dziecka uregulowany: regularne posiłki, odpowiednio przyrządzone, regularny sen, w miarę możności dostarczenie dziecku świeżego powietrza — utrzymywanie go w czystości, oto czynniki, które przyczyniają się w niezmiernie wielkim stopniu do normalnego rozwoju dziecka i dają pewną gwarancję zdrowia na przyszłość.

*Jadwiga Zawadzka.*

# Uczmy dziecko miłości zwierząt.

Boleśnie ściska się serce na widok zwierzęcia torturowanego barbarzyńsko przez człowieka. Tak często widzimy wychudzone, zgłodniałe konie bite i uginające się pod ciężarem nad siły, skopane nieludzko psy, gdy „pan nie raczy być w humorze" i bezpańskie koty, dla których niema nic prócz bata i ciągnięcia za ogon.

Litujemy się nad niemi. Czasem też wzywamy pomocy Ligi Przyjaciół Zwierząt, która wypowiedziała walkę złym brutalnym ludziom pastwiącym się nad czworonożną ofiarą. A raz do roku patrzymy z uśmiechem na pochód koni, psów i kotów kwestarzy w „dniu dobroci dla zwierząt".

Na tem kończy się nasze współczucie i „działalność" w obronie zwierząt. Patrzymy z oburzeniem na smaganego przez woźnicę konia, ale o tem zapominamy w powodzi innych ważniejszych spraw. Bo i tak właściwie nic nie pomoże. Wszelkie uwagi mają zwykle ten skutek, że robi się wielka i nieprzyjemna awantura uliczna, a biedne zwierzę otrzymuje później podwójną porcję razów, bo jego właściciel jest zdenerwowany „głupiem wtrącaniem się do nieswoich rzeczy".

Ta więc świadomość bezsilności wobec tych spraw, wprawia nas ostatecznie w stan biernej obojętności. Trudno — niema sposobu i kwita.

Sposób jest. Tylko nie da się przeprowadzić odrazu — trzeba na to kilku, kilkunastu lat.Tu nie pomogą szlachetne może, ale mało skuteczne interwencje Ligi Przyjaciół Zwierząt, ani najsurowsze zakazy i dekrety. Tu trzeba — przerobić człowieka. Nauczyć go miłości zamiast okrucieństwa, obowiązku opieki zamiast brutalnego wyzysku bezbronnego czworonoga. Ludzi twardych, zimnych i nieczułych na cudze cierpienie już tego się nie nauczy. Trzeba z tego zrezygnować. Ale dziecko jest miękkie jak wosk, można w nie wpoić

wszystko — nasiąka jak gąbka — dobrem czy złem.

Praca nad dzieckiem, nauczenie go miłości zwierząt jest jedyną choć długą drogą do uzdrowienia stosunków w tej dziedzinie.

Zdawałoby się, że wielu ludzi rozumie ten obowiązek względem dziecka. Inteligentniejsze matki dbają o to, by dziecko znało zwierzęta, kochało je i rozumiało.

Dlatego też rzadko się zdarza, by człowiek inteligentny i wykształcony znęcał się nad zwierzęciem. To świadczy najlepiej, jak ważne jest wychowanie człowieka od dziecka w duchu miłości dla „naszych młodszych braci“ jak mawiał Św. Franciszek z Assyżu.

Wiele razy słyszałem, że dzieci powiesiły kota, wydłubawszy mu oczy patykiem, wrzuciły psa do wapna, lub utopiły łaszącego się z ufnością kociaka w ustępie.

Nie mówię już o mniej wyrafinowanych torturach, jak kręcenie trzymanego za głowę w kółko, lub przetrącanie kamieniami nóżek i skrzydeł gołębi unoszących się chmarami nad brukiem ulicy.

A jakaż tu rola rodziców? Na interwencję tego lub owego litościwszego człowieka odpowiadają wzruszając pogardliwie ramionami:

— At głupi...

Co tu mówić o dobroci dla zwierząt, jeśli dom nietylko, że nie potrafi wszczepić w duszę dziecka najprymitywniejszych zasad kultury, nauczyć go miłości a nie okrucieństwa — ale sam jeszcze takiemu postępowaniu przyklaskuje? I nawet nie można się dziwić — bo i te starsze pokolenie też chowało się przed kilkudziesięciu laty w braku miłości do zwierząt.

Gdzie nie sięga wpływ rodzicielski winna zainterwenjować szkoła. Winna troszczyć się nietylko o stan wiadomości wychowanków ale wychować ich serca. „Lekcja miłości zwierząt bardzoby się przydała...

Jeśli nie zabierzemy się energicznie do zaszczepienia w duszy dziecka miłości zamiast jadu nienawiści do zwierzęcia — „dzień dobroci dla zwierząt“ będzie długo jeszcze jedynym złotym dniem w nieskończonym szeregu 365 dni gehenny zwierzęcia.

*Alina Orzechowska.*

# W dzień deszczowy i ponury.

Dobrze jest mieć pod ręką jakieś łatwe „okolicznościowe“ wierszyki, gdy siedzi się na wsi, deszcz leje od trzech dni, a dzieciaki robią się chwilami okropne. Przeczytać milusińskim wierszyk, poduczyć go, a nawet zabawić się w „niego“ — trud niewielki. Mój dobry znajomy, „wujaszek Jasio“, jak go wszyscy nazywamy, dał mi parę takich wierszyków. Dzielę się niemi z młodymi — Mamusiami i Tatusiami.

### KUKUŁECZKA

Kuku! Kuku!
Kukułeczka kuka.
Kuku! Kuku!
Gniazdka sobie szuka
Kuku! Kuku!
Wróży nam sto latek
Kuku! Kuku!
I pociechy z dziatek.

### POZIOMKA

Czy lubicie mnie, proszę?
Jestem poziomeczka.
Jedzą mnie ze śmietaną
Lub sypią do mleczka.
Jestem śliczna, czerwona,
Pachnąca i słodka.
Pokrzepi się mną chętnie,
Kto mnie w lesie spotka.

### JAGÓDKA

„Jagódeczko, pójdź do dzbana“ —
Wzywają mnie już od rana.
Z dzbanuszkami chodzą sobie
Mają czarne ręce obie,
Zęby, buzie, nosek, brodę...
Tak mnie jedzą! Na ochłodę!
Teraz... murzyn dzbanek niesie!
Strach takiego spotkać w lesie.

### CHOINKI

Choinki, choinki,
Jezusowe drzewka,
Mamy od was szyszki,
Mamy z was i drewka.
Choinki, choinki,
Rośniecie wspaniałe
Dla nas na pożytek,
Dla Bozi na chwałę.

Ten wujaszek Jasio wpadł na dobry pomysł: wyuczył dzieciaki wierszyków, a potem — w taki niezmośny słotny dzień — urządził „przedstawienie“.
Kostjumy były zrobione sposobem domowym: przydały się wszystkie możliwe serwety kolorowe, kapelusze, papier gazetowy.

Domownicy byli niby gośćmi — wszyscy bawili się znakomicie. Dzieciaki sprawiały się jak mogły, a ten wierszyk „Choinki“ musieli powtarzać wszyscy dorośli. Na środku pokoju stanęła wtedy dziewczynka, przebrana za choinkę. Miała mianowicie dwie gałęzie, przywiązane wzdłuż rąk. Ruszała rączkami — wyglądało to, jak chwianie się gałęzi.

Jeśli deszcz popsuje humory — zróbcie proszę coś podobnego. Wierszyków jest moc, warto sobie coś przyszykować przed wyjazdem.

*J. Stawe.*

# Odpowiedzi na listy rodzjców.

1. *Pani „Lubie“*. Niemowlę karmione wyłącznie piersią, powinno z ukończeniem 5½—6 miesięcy jadać 5 razy na dobę w odstępach 3½ godzinnych. Poszczególna porcja jedzenia 180 gr. 4 razy powinno otrzymać pierś, 1 raz w porze południowej kaszkę manną na smaku z jarzyn i jarzyny.

Kaszkę manną w ilości 1½—2 łyż. od herb. należy gotować na smaku z jarzyn, aż do zupełnego ugotowa-

nia i otrzymania 150 gr. Po ugotowaniu dodać $1\frac{1}{2}$ łyż. od herb. cukru i $1\frac{1}{2}$ łyż. od herbaty świeżego masła. Jako drugie danie jarzyna, która musi być dobrze ugotowana i przetarta przez gęste sitko, zaprawiona masłem i cukrem do smaku. Porcja jarzyn od 1 do 6 łyż od herb.

Oprócz powyższego należy dawać surowe soki w ilości od 1 do 4—5 łyż. od herb. Można dawać sok z marchwi, cytryny lub też skrobane jabłka.

2. *Pani Irenie Kopczyńskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

3. *Pani Eugenji Sauerowej.* Waga córeczki Pani znacznie przewyższa normę wagi dzieci w tym wieku. Odżywiana jest prawidłowo, należałoby jedynie zmniejszyć nieco porcje, ewentualnie mniej słodzić, aby nie powodować nadal tak dużego przyrostu wagi. Duża waga może być powodem spóźnionego chodzenia córeczki Pani. W tej chwili żadne z tych leków, które Pani wymienia, nie są wskazane.

W 15 miesiącu życia można już dawać purée z grochu lub fasoli 1 lub 2 razy w tygodniu.

4. *Panu Andrzejowi Ziaji.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

5. *Pani A. Szulejewskiej.* To samo.

6. *Pani Z. Mańokwskiej.* Zapytuje Pani, jak uchronić dziecko od szkarlatyny, która jest w sąsiedztwie. Nasza odpowiedź brzmi — przerwać wszelki kontakt z osobami z otoczenia chorego na szkarlatynę.

7. *Pani R. Rostkowej.* Dziecko Pani jest chore na biegunkę już od 5 tygodni i przez cały ten czas jest na djecie klejowej. Nic dziwnego, że bardzo wychudło. Jednak tak dłużej być nie może, Należy się udać do lekarza specjalisty, którego ma Pani pod bokiem i który przepisze dziecku odpowiednią leczniczą djetę. Inaczej Pani dziecko w dosłownem tego słowa znaczeniu zagłodzi.

8. *Pani M. Jaworowskiej.* W tak młodym wieku (2 miesiące) dziecko nie może być wystawiane na słońce. Cały czas należy je trzymać w cieniu. Poduszka z pierza w beciku w tej chwili jest zbędna.

9. *Pani E. Baraniukowej.* Córeczka Pani ma 5 lat i jest bardzo żywa. Proszę się nie martwić, że przestało jej przybywać wagi. Tak się ma sprawa z większością dzieci w lecie.

10. *Pani K. Lemańskiej.* Mimo że dziecko Pani ma w tej chwili 8 miesięcy, ze szczepieniem ospy należy się wstrzymać do września.

SPROSTOWANIE.

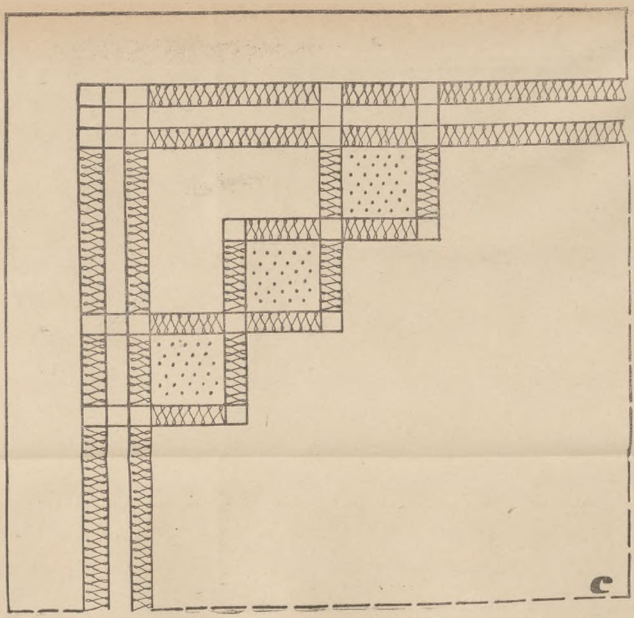
**W N-rze 13—14 „Młodej Matki" pod tytułem artykułu „Rozwoj mowy u dziecka i jej zboczenia" błędnie wydrukowano „(dokończenie)" winno być „(d. c. n.)".**

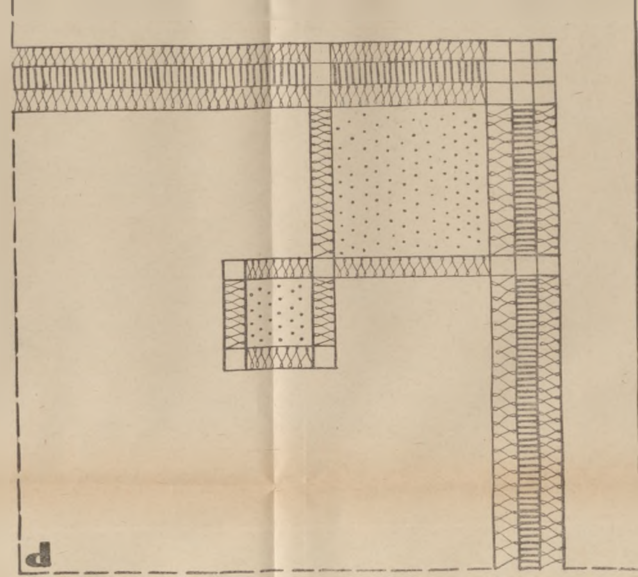
DODATEK DO

DWUTYGODNIKA

# „MŁODA MATKA"

## Nr. 15/16 1934 r.





### WZORY NA SERWETKI.

Serwetkę na stolik jadalny dziecięcy np. prostokątny — tworzymy przez odpowiednie przedłużenie dwuch równoległych boków — na kwadratowy przedłużamy wszystkie boki, Jest to rodzaj roboty zwany aplikacją. Aplikujemy płótno na płótnie, np: tło z białego *płótna — kwadraty i* merežkę dajemy w kolorze fraise, seledynowym, niebieskim; tło szare — aplikacja i mereżka żółta lub t. p.

# PŁASZCZYK DLA DZIEWCZYNKI 4—6 LAT.



